Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Cena 10 gr.

Koleżanki i Koledzy ze Śląska
Prosimy Was o współpracę.

POWSZECHNIAK

Czasopismo Młodzieży Szkół Powszechnych Zagłębia Węglowego.

Rok VI. **Styczeń, luty 1937 r.** **Nr. 4(43)**

„Powszechniak staje się coraz potrzebniejszym i coraz bardziej niezbędną pomocą w nauce".



Na Kondratowej Hali. („Tęcza").

W numerze: Udział Zagłębia w powstaniu 1863 r. Zwyczaje i wierzenia wigilijne O porcie w Mysłowicach. Gazetka „Powszechniaka" i inne.

Prosimy o rychłe uregulowanie bieżących i zaległych należności.

UDZIAŁ ZAGŁĘBIA W POWSTANIU 1863 R.

W SOSNOWCU.

Przez trzy lata panowała cisza w Sosnowicach. Ojcowie wioski uprawiali swe role, rozrzucone wśród lasów, nie wiele interesując się tym, co przynosiła ze sobą zbudowana linia kolejowa. Nawet gromady nowych ludzi, przybywających z różnych stron kraju, nie zaciekawiały nikogo. I oto w tę ciszę nagle wdarły się odgłosy wojenne, które zelektryzowały spokojny i pracowity ludek osady. Dowiedziano się, że wybuchło powstanie przeciwko moskiewskiej przemocy, że oddziały powstańców już krążą po okolicznych lasach. Pierwszymi, co przynieśli do spokojnej wioski takie wieści byli urzędnicy kolejowi. Było to 26 stycznia 1863 r. W dwa dni później jeden z kolejarzy Józef Wysocki, zaczął obchodzić domy w Sosnowicach i po wieczorach radzić z wyrostkami i młodszymi gospodarzami. Zaszumiało cichymi poszeptami w wiosce, — ludzie chodzili rozgorączkowani, podnieceni, — stawali grupkami, radzili, gestykulowali, — po nocach błyszczały światełka po chatach, wogóle coś się działo w osadzie. Kolejarze kręcili się jak w ukropie przez kilka dni— po wieczorach radzili w szopie kolejowej potajemnie (później w szopie tej dawano przedstawienia amatorskie—stała w tyle za dzisiejszym gmachem, w którym się mieści kino „Zagłębie"). Po tych tajnych naradach zaczęto patrzeć „wilkiem" na straż pograniczną, na obsadę komory celnej i t. d. W dniu 2 lutego 1863 Maksymilian Zdanowicz, inspektor komory celnej, sprosił po cichu do „Karczmy pod gwiazdą" swoich podwładnych urzędników Polaków, coś im tam z godzinę tłumaczył w bocznym alkierzu, lecz co, nikt o tym nikt nigdy się nie dowiedział. Po tej naradzie prawie wszyscy co byli obecni na niej, dziwnym zbiegiem okoliczności w ciągu dnia 3 i 4 lutego rozchorowali się, jedni lżej, drudzy ciężej. Zaś sam Zdanowicz gdzieś wyjechał „służbowo". W dniu 6 lutego nawet żołnierze graniczni, naturalnie Polacy „pragnęli" zachorować. Ta nagła „epidemia" skończyła się już w dniu 7 lutego. Jeden z oddziałów Apolinarego Kurowskiego, stojącego obozem w Ojcowie, pod dowództwem Teodora Cieszkowskiego zaatakował Sosnowice o godz. 4 rano, a wspierany przez kolejarzy, ludność wioski i robotników, zdobył stację, zabrał z kasy . komory celnej i dworcowej 90.000 rubli. Następnie uderzył na koszary straży pogranicznej, stoczył zaciętą walkę, zdobył kilkadziesiąt koni, sporo karabinów i amunicji, przepędzając Moskali za Brynicę. Po skończonej bitwie, wysławszy silny patrol w stronę Szopienic, Cieszkowski ulokował się w spalonym gmachu budynku stacyjnego, skąd opublikował odezwę o objęciu władzy przez Rząd Narodowy i o uwłaszczeniu wieśniaków. Pod wieczór tegoż dnia odjechał wraz z oddziałem w stronę Dąbrowy. Śladem owego pamiętnego dnia były dwie kapliczki, postawione na miejscach stoczonych potyczek, jedna przy ul. Teatralnej i Piłsudskiego, druga przy wylocie ul. Pustej. Pierwszą z nich wandalska ręka zniszczyła przed trzema laty, została jednak ze składek publicznych odbudowana.

Według relacji niemieckich, przebieg pięciogodzinnej walki powstańców z strażą pograniczną rosyjską w Sosnowcu był następujący: O godz. 3 minut 20 zawiadowca stacji otrzymał meldunek z Dąbrowy, że pociąg przewidziany rozkładem jazdy odszedł normalnie. Straż pograniczna, dwie roty piechoty i sotnia kozaków ulokowane w obrębie dworca na jego obronę (po napadzie powstańców w d. 4.II. na Maczki) drzemały sobie po kątach, nie spodziewając się żadnej napaści. Między żołnierstwem kręciło się kilku kolejarzy, racząc podoficerów to papierosami, to gorzałką, którą popijano wprost z flaszek. Na parę minut przed godziną 4 rano, kolejarze się ulotnili, zaś rosyjska obrona dworca po kątach zaczęła na dobre chrapać. Wtem wpada na stację pociąg. Z wagonów zamiast zwykłych pasażerów wysypało się 500 powstańców, w czym około 200 kosynierów. Z furią runęli na ochronę stacji. Wywiązała się straszliwa

walka, w której najwięcej dokazywali kosynierzy, ze swoją straszną bronią, kosami. Mimo nagłego natarcia, żołnierz rosyjski zaczął brać górę nad powstańcami. W tej chwili wystąpili kolejarze i ludność Sosnowic, atakując Mochów z tyłu. Po krótkiej walce wyparto ich z obrębu stacji, pędząc w stronę Brynicy. Powstańcy, postępując za nieprzyjacielem, natknęli się znów na opór w lesie, który rósł wzdłuż dzisiejszej ulicy Piłsudskiego, od strony rzeki. Widząc, że Moskale mają zamiar bronić się, Cieszkowski podzielił oddział na dwie grupy. Jedną posłał na wroga frontowym atakiem, druga pędząc kłusem, uderzyła z lewej flanki (w miejscu gdzie dziś ul. Pusta). Kolejarze i ludność miejscowa przypadła w chaszczach wzdłuż teraźniejszej ul. Teatralnej, czekając stosownej chwili. Gdy las rozjazgotał walką na dobre, gdy pokrzykiwania kosynierów zmieszały się ze szczękiem kos i gromkim nawoływaniem: Jezus! Maryjo! Na odlew! Z siłą na cały pokos! A górą! Matko Często bowska, pomagaj! A skorzy! Styliskiem, styliskiem go! Bóg z nami! — wówczas kolejarze z ludnością podniósłszy wrzawę, wypadli z ukrycia i runęli na Moskali, którzy przypuszczając, że to jakiś nowy oddział czortów z kosami, rzucili się do ucieczki. Nie opamiętali się aż w Szopienicach, gdzie ich rozbroiły niemieckie oddziały 2 pułku pruskich ułanów z Gliwic.

Straszne było żniwo śmierci w tym miejscu, gdzie atakowali kosynierzy, nie mniej straszne było tam, gdzie ludność Starego Sosnowca szła z toporami i widłami. „Monografia Zagłębia".



Kosynierzy w Sosnowcu w 1863 r.

CZY TO TYLKO MARZENIE?

Zapadł cichy, zimowy wieczór. Położywszy głowę na rękę — oddałam się marzeniom. Zdawało mi się, że stoję na katedrze w klasie i mówię: „dzieci, co było na dziś zadane? Pięćdziesiąt rąk podniosło palce do góry, pięćdziesiąt twarzyczek patrzało na mnie — uśmiechając się. No i upłynęła lekcja. Zmęczona siadam na krzesełku, koło katedry. I znów pięćdziesiąt milutkich twarzyczek spojrzało na mnie z uśmiechem. I słyszę głosy: „Proszę pani, dlaczego pani taka smutna? Proszę pani, kiedy pójdziemy na majówkę"? Odpowiadam, patrząc na miłą m gromadę.

Nagle ocknęłam się. Co to? Gdzież się znajduję? Spoglądam po białym suficie, po pomalowanych ścianach i nagle przypominam sobie, że znajduję się w domu, a nie w szkole. Smutno mi się zrobiło. Jak bardzo pragnęłabym być nauczycielką! Jak bardzo chciałabym żyć dla pożytku innych! Och! Czy to tylko sen? Czy to tylko marzenie? Nie! To nie złuda, to snem być nie może! Bo moim marzeniem jest zostać nauczycielką.

Sztybelmanówna (Sosnowiec).

Choinka „w dwójce".

Motto:... Zanim nad światem nowina przebieży
O owym cudzie wielkim w Betleemie,
My, sprawnym krokiem przejdziemy przez ziemię,
— Boć dobrze zawsze wędrują harcerze.
Do chat wstąpimy, kędy już miraże
Zagasły dawno, jeno smutek wchodzi —
Witeż, harcerz chor. zagł,

Rumor odstawianych krzeseł, dźwięk szklanych naczyń i wesoły, swoisty szmer rozmów, rozlega się w jasnej, rzęsiście oświetlonej, harcówce. Krzyżują się rozmowy, pojedyńcze wyrazy wylatują poprzez ogólny rozgwar sali.

Do harcówki wchodzi drużynowy z komendantem hufca i opiekunem. Zajmują miejsce za stołem, a po uciszeniu się wszystkich przemówił druh opiekun, a po nim druh hufcowy.

Zaczęto łamać się opłatkiem. Każdy był wzruszony i przejęty powagą chwili. — Moi chłopcy — zwrócił się do nas hufcowy. — Życzę wam, żebyście starali się zasłużyć wkrótce na miano dobrych harcerzy!

Później kilku harcerzy wystąpiło złożyć przyrzeczenie.

Z uroczystym namaszczeniem druh hufcowy wyjął ze szklanej gabloty duży, zielony sztandar, stanął przed szeregiem i odczytał prawo: ...Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swe obowiązki. Wbijają się nam w pamięć te słowa.

A potem z ręką położoną na sztandarze powtarzamy chórem tekst przyrzeczenia:

— Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu. Przed nami stoi komendant.

Łagodnie uśmiechnięta twarz i te oczy... tak przenikające nas.., zapadające do serca...

Myśl ulata gdzieś daleko... wznosi się nad poziomy... Przyrzeknijcie, że w tym dniu pamiętnym, dniu Narodzenia Chrystusa Pana, postaracie się iść w życiu według zasad i wytyczni Waszych praw...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przechodzimy do drugiej sali, gdzie jest choinka. Jeden z kolegów zapala świeczki. Za chwilę choinka jarzy światłem...

— Bóg się rodzi... zaintonował druh hufcowy.
...moc truchleje, Pan niebiosów obnażony
Ogień krzepnie, blask ciemnieje —
Ma granice — Nieskończony...

Nastrój uroczysty panuje między nami. Choinka ubrana jest wyłącznie przez nas.

Kolorową staniolą oblepione „wydmuszki" z jajek błyszczą na kształt gwiazd...

Z boku, zawieszony na wełnianej nitce pajac, obraca ku nam umalowaną, błazeńską gębę.

Z białej, karbowanej bibuły baletnice, upstrzone złotymi gwiazdkami, podobne są aniołom.

I moc cukierków i ciastek..

Piękną i szczególnie miłą wydaje się każdemu ta choinka, ubrana nakładem własnych sił i trudem własnym.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Długo w noc rozlegały się nasze śpiewy.

Artykuł nagrodzony na konkursie „Powszechniaka".

T. Bartosz (Niwka)

Piękna była nasza choinka.

W długie wieczory późnej jesieni miłym dla nas zajęciem było robienie zabawek na choinkę. Nagromadziwszy ich wiele, przystępujemy w wigilię do strojenia choinki. Praca idzie szybko jak każda, którą lubimy, choć każdą pracę powinniśmy lubić i szanować. Kończąc robotę, z pewną dumą przyglądamy się już nie zielonej lecz barwnej choince. Zmysł smaku się budzi. Aż ślinka nadchodzi na ciastka, rumiane jabłuszka, pomarańcze i cukierki, owinięte w kolorową bibułkę. Przyrzekłyśmy jednak sobie, że dopiero po kolędzie zasmakujemy coś z choinki.

Dalej kierujemy wzrok na piękne ozdoby choinkowe. Z dala uśmiecha się do nas pajacyk z wydmuszki z długą czapką i kolorową kryzą. A jakże śmiesznie wygląda żydek, także z wydmuszki, z pajkesami i w okularach. Tam saneczki, dzbanuszek huculski i latarnia ze słomek. Pan muchomor taki poważny, zda się, że swoim kapeluszem ochrania swe małe muchomorki. Ważka z zielonego staniolu rozpostarła swe skrzydła, jakby chciała ulecieć w powietrze. Tu i ówdzie zawieszone czerwone wisienki zapewniają nas o dobrym smaku, a jednak są tylko ze staniolu. Na samym szczycie zatknięta jest duża gwiazda z białej waty, a w środku stoi aniołek. Srebrne nitki lamety wzbogacają choinkę, dodają jej uroku i blasku. Piękniejszą jeszcze wydaje się nam choinka wieczorem, kiedy to zapalone są na niej świeczki.

Jakże miłe są chwile, spędzone przy jarzącej się choince na śpiewaniu starych przepięknych polskich kolęd. *Bemówna Maria*

(VIII, Szk. Nr. 5 w Mysłowicach

W kącie mego pokoju stoi rozłożysta zielona choinka.

Na jej czubku błyszczy złota promienista gwiazda. Na gałązkach rozsiadł się puch waty, niby biały śmiech. Całe drzewko opasuje różnobarwny papierowy łańcuch. Gałązki uginają się pod ciężarem rumianych jabłek i lukrowanych ciastek. Pomiędzy nimi zwieszają się złote szyszki, owinięte w srebrny staniol, orzeszki i kolorowe bańki. Wśród nich huśtają się czekoladowe mikołajki i cukrowe pajace. Na końcach zielonych gałązek kołyszą się uśmiechnięte, skrzydlate, białoniebieskie aniołki. Tu i tam sterczą różnokolorowe świeczki, które złotymi językami oświetlają całą choinkę, która tonie w srebrze i złocie i uśmiecha się wesoło do mnie. Wygląda jak prześliczna królewna z bajki.

Strojna i bogata jest moja choinka. *Gonet Marian*

(kl. VIa, Żnin.)

Mamusia kupiła drzewko w samą wigilię. Zaraz po wieczerzy, gdy młodsza ode mnie siostra poszła spać, zaczęłam z mamusią ubierać choinkę. Wkrótce mamusia odeszła, a ja sam krzątałam się koło drzewka Niezbyt dobrze mi szło, bo zapomniałem powiesić jabłek. Uczyniłem to później. A że jabłka są ciężkie, to też gałązki zaczęły się uginać i zabawki zawieszone przedtem pospadały. Ze wstydem musiałem prosić mamusię o pomoc. Ale mamusia nie miała właśnie czasu, więc ja sam za karę musiałem zdjąć jabłka, a na ich miejscu powiesić zabawki. Po ustrojeniu choinki poszedłem spać.

Na drugi dzień—to jest w pierwsze święto Bożego Narodzenia—siostra poczęła się przyglądać choince i wiszącym na niej zabawkom. Najbardziej podobał się jej św. Mikołaj i autobus czekoladowy. Powiedziała, że jakby tylko mamusia jej pozwoliła zjeść, toby mnie dała koła od autobusu i od Mikołaja ręce i nogi. Głowę wzięłaby dla siebie, żeby była mądra.

Bardzo nam było wesoło. Wieczorem śpiewałem kolędy z siostrą, a mamusia nam wtórowała. Zapaliliśmy też zimne ognie i świeczki.

Na drugi dzień mamusia wpuściła „herodów", którzy przedstawiali bardzo ładzo i wesoło. Najweselej było, gdy dziad prosił o placek, bo na cały głos krzyczał: pla—pla—pla—pla—cka!! *Bigaj Rajmund*

(Vc, szk. Nr. 1 w Olkuszu).

NA NARTACH.

(Nagrodzone na konkursie autorskim).

Był piękny, mroźny, grudniowy poranek. Ja i mój kolega z ławy szkolnej, Antek N. ogólnie znany we wsi jako „Żabka", ruszyliśmy raźnym krokiem na południe ku z dala rysującym się Tatrom. Z początku posuwaliśmy się raźno i ochoczo. Jakże piękną i interesującą wydawała nam się jazda po czystym, krystalicznym śniegu, jakże wielka ochota brała mnie wówczas, by dać nura w puszysty, biały płaszcz, okrywający, twardą skostniałą ziemię. Pokochałem od razu wszystko, co miało styczność ze sportem narciarskim. Jednak miłość tego rodzaju nie trwała długo. Zimny, porywisty wiatr, którego w czasie wyjazdu prawie że nie odczuwaliśmy zaczął nam z początku nieznacznie, ale później coraz bardziej dokuczać, szczypiąc w policzki i ręce, lub sypiąc w oczy drobnym śniegiem. Zwolniliśmy więc tempa, by dać odpocząć zmęczonym nogom i wytrzeć zaprószone oczy. Na domiar złego po jakimś stromym zjeździe rozpoczęła się spinaczka pod olbrzymią górę. Wysoko wznosił się oświetlony jasnymi promieniami słonecznymi, niby gwiazda betleemska, szczyt. On to był celem naszej wycieczki. Na jego widok oblicze mego towarzysza, dotąd pochmurne, rozjaśniło się jak niebo po burzy, w oczach zajaśniał ogień pożądania, a z ust dotąd niemych wydostały się słowa napełnione radością: „Chwała Bogu, już niedaleko".

Zanim zdołałem się obejrzeć, dał potężnego susa między gęsto rosnące drzewa i znikł mi z oczu, pozostawiając po sobie jedynie płytki ślad. Chcąc nie chcąc ruszyłem wzdłuż śladów, by go dogonić. Pomimo najszczerszych chęci i siarczystej jazdy nadzieje moje pozostały płonne. Wreszcie po upływie kwadransa ujrzałem go siedzącego opodal na pniu jakiegoś olbrzymiego drzewa. Zbliżyłem się, aby móc lepiej zaobserwować, co się z nim działo. Siedział pochylony mocno w przód, włosy opadły mu przysłaniając oczy, ręce zwisały w dół jak wahadła u zepsutego zegara. Swoją sylwetką przypominał mi w tej chwili brzozę nakrytą płaszczem starości, pochyloną, z rozpuszczonymi warkoczami zielonych liści. Patrząc tak na niego pomyślałem sobie w duchu: oto jedna z ofiar słomianego zapału, a głośno dodałem: „będziesz miał nauczkę na przyszłość". Nie odpowiedział nic, tylko uczynił ruch jakby próbował powstać, ale natychmiast ciężko opadł na pień. Przybliżyłem się nieco i pomogłem mu wstać. Poruszył nieśmiało nartami i ostrożnie noga za nogą zaczął posuwać się pod górę, czyniąc z siebie obraz godny pożałowania.

Wiatr tymczasem stawał się coraz słabszy, coraz mniej dokuczał naszym oczom, a drobny unoszący się w powietrzu śnieg opadł zmęczony na ziemię, która podobna była do łoża wyścielonego białymi piórami, które za lada podmuchem niespokojnie się kręciły. My natomiast wznosiliśmy się coraz wyżej i wyżej. Po każdym większym posunięciu się pod górę, której zbocze stawało się bardziej strome wzrok nasz obejmował nowe widoki wyłaniające się spoza zasłaniających je gór.

Wreszcie stanęliśmy u celu naszej wycieczki. Szczyt, na którym spoczęły nasze narty, nie był większy od średniej polany, ogołoconej z drzew; zdawał się być podobnym do łysiny schorzałego staruszka. Usiadłem na pobliskim pniaku. W powietrzu zrobiło się nagle tak cicho... Wiatr przestał dmuchać zupełnie, płatki śniegu leżały spokojnie na białym, lśniącym kobiercu, złowrogi szum lasu, ustał, tylko słońce jakby igrając sobie z tej ciszy, zaczęło swoimi promieniami silniej przygrzewać. Spojrzałem w dół. Wąska dolina wraz ze swoim małym stosunkowo strumykiem wyglądała piękniej niż kiedy indziej.

W dali groźno piętrzące się Tatry wraz ze wspaniałymi szczytami zanurzonymi w kłębiaste chmury, dziwnie przykuwały mój wzrok. Zdawało mi się wówczas, że wspinam się na najwyższy szczyt, że już... już... mam wejść na najwyższe wzniesienie... gdy niespodziewanie runąłem w przepaść. Ocknąłem

W WIGILIĘ.

W przededniu wigilii rzekła mama do nas:—Kto w wigilię pierwszy wstanie, ten przez cały rok będzie rannym ptaszkiem. A kto dostanie „lanie“, często je będzie dostawał w ciągu roku.

Postanowiłem pierwszy wstać w wigilię, ale nie udało mi się, bo prawie wszyscy przede mną powstawali. Mama pyta, czy kto na czczo nie kichnął, bo to wróży długie życie.

Pierwsza przyszła do nas z rana kobieta. Nie byliśmy z tego zadowoleni. Przez cały rok będą się nam tłukły garnki. Jakby na dowód tego służąca zbiła zaraz talerz.

Nadeszła najpiękniejsza i najbardziej wzruszająca chwila. Ledwo się ściemniło, co chwilę wybiegaliśmy z bratem na podwórze zobaczyć, czy wzeszła pierwsza gwiazda. Niedługo na nią czekaliśmy, wnet się ukazała, a za nią nadszedł czas wieczerzy. Zastawiony stół czekał już na nas.

Zgromadziliśmy się wszyscy wokoł niego i po krótkiej modlitwie tatuś wziął opłatek w ręce i dzielił się z każdym, składając życzenia. Chwila wieczerzy jednoczyła nas wszystkich przy stole. Wieczerzę uprzyjemniała nam świecąca i różnobarwnie przystrojona choinka.

Co chwilę spoglądałem na drzwi i wytężałem słuch w oczekiwaniu upragnionego i spodziewanego gwiazdora. Po chwili przyszedł i po paru uderzeniach dyscypliną rozdał nam podaruuki.

Zwyczaje te, rok rocznie przez nas zachowywane, nie będą zapomniane dzięki wielkiej sile tradycji.

Przybyłowicz Stanisław

(VIa, Znin.).

---

się. Wiatr, który ustał był przed chwilą, wzmógł się na nowo, z dołu doleciał mych uszu szum wiatru, zrobiło się nagle jakoś strasznie. Na domiar złego sypnął gęsty śnieg, przysłaniając mi pole widzenia. Istne piekło rozszalało się nade mną,. pomyślałem. Opanował mnie nie odczuwany dotychczas strach. Zjechać w dół w takich warunkach to pewna śmierć, a pozostać tutaj... nie dokończyłem rozumowania, gdyż o uszy moje odbił się przytłumiony krzyk mojego towarzysza. Targnięty złym przeczuciem puściłem się całym pędem w dół. Nie jechałem zbyt długo, albowiem z chwilą gdy wjechałem do pobliskiego lasu, rznąłem w pierwsze z brzegu drzewo, wywróciłem kozła i wpadłem pod szyję do śniegu. Z początku wydarzenie to napawało mnie radością i przynajmniej raz w życiu upadłem serdecznie, myślałem, lecz gdy szamotania i podskoki nie pomogły do wydostania się z matni, zacząłem na wpół z płaczem krzyczeć i prosić o pomoc, ale głos mój ginął wśród wycia wichru i szumu drzew. Wyczerpany upadłem na miękką poduszkę śniegu.

* *
*

Zrobiło mi się nagle jakoś ciepło. Poczułem się wygodnie jak gdyby w łóżku u siebie, u ukochanej mamusi... przymknąłem powieki, a wiatr wygrywał mi nad uchem porywiste, smutkiem przepełnione kołysanki. Coraz mniej zacząłem sobie zdawać sprawę z mojego położenia, głowa zaczęła mi dziwnie ciężeć aż wreszcie usnąłem.

Jak długo spałem, nie wiem. Obudziłem się w jasno oświetlonej sali. Przede mną stały w rzędzie pięknie zaścielone łóżka. Tak, poznałem, był to szpital. Wtem poczułem na sobie czyjś natarczywy wzrok. Obejrzałem się. Ujrzałem roześmianą twarzyczkę mojego towarzysza o silnym rumieńcu i zadowolonych oczach. Pokazywał mi coś na karteczce. Wytężyłem wzrok i z wielkim trudem zdołałem przeczytać: „Chwała Bogu, już się skończyło“.

Skrabania Afred

(Sucha Góra, Radzionków).

Przesądy i zabobony wigilijne.

Jest ich bardzo wiele. W okolicach Siewierza i Koziegłów dziewczęta na wydaniu gwałtem *cisły się*)* do tarcia maku, albowiem istniał przesąd, że taka w nowym roku wyjdzie za mąż, jeźli nie za wójta, to za sołtysa, zaś w w mieście za burmistrza. Ludziska w okolicach Żarek, Ogrodzieńca i Olkusza nie używali w wigilię ostrych narzędzi, nawet noża. Kto by używał takich narzędzi, mógł być pewien, że cały rok będzie miał wielkie przykrości. W dzień wigilijny unikano kłótni, swarów i pijatyki, bo istniał między ludem przesąd, że kto się kłóci w wigilię, będzie cały rok *pazyrą***). W okolicach Pilicy chłopek starał się w wigilię nie wydawać pieniędzy, bo to groziło wydawaniem ich przez cały rok. W Olkuszu i Skale mieszkańcy, myjąc się w wigilię razem wrzucali do wody pieniądz. Miało to być lekarstwem na bogactwo w nowym roku.

Wróżby wigilijne. W całym Zagłębiu i okolicy dziewczęta, tuż po wieczerzy, przepędziwszy miotłą kawalerów, przystępowały do wróżenia. W okolicach Mierzęcic, Smolenia i Sławkowa wpuszczano do izby gąsiora z zawiązanymi oczami. Którą z dziewcząt najprzód skubnął, ta *pewnikiem* pierwsza wyjdzie za mąż. W okolicach Mrzygłodu i Żarek dziewoje wybiegały na podwórko, a chwyciwszy na ręce narąbanego drzewa, biegły do izby i liczyły polana. Jeżeli było ich do pary, to mąż na zapuściu był pewny. W Siewierzu i Olkuszu panny po wigilii brały jabłko i biegły do studni. Wrzuciwszy je, nadsłuchiwały odgłosu spadającego do wody jabłka. Z tego odgłosu wróżyły o imieniu przyszłego męża. Jeżeli jabłko wpadło wprost do wody, to ślub był w tym samym roku najpewniejszy, jeżeli zaś obijało się o cembrzynę, to dziewoja z góry wiedziała, że mąż jest jeszcze za górami i lasami.

Znów w Błędowie dziewuchy brały ogarki z pieca i biegły z nimi nad



CZYTELNICY „POWSZECHNIAKA“ z KATOWIC i M. DĄBRÓWKI
b. uczestnicy kolonii letniej w Rabsztynie

Siedzą: Cichy Jan, Puslecki Franc., Czyrwik Miecz., Stolarz Roman, Pawluk Ernest, Wolny Zbigniew (M. D.), Góralczyk Edward, Roksztajn (M. D.).
Stoją: Oglódek Ernest (M. D.), Wczasek Józef, Kaczmarek Szczepan, Bombik, Mańka Edmund, Rakocz Ant. (M.D.), Smolorz Szczepan, Paszek Maks., Wieloch Józef, Szeja Ernest, Pszczoła Alojzy, Ciołka Alojzy (M. D.).
W tyle: redakcja „Głosu Kolonii“: Popiołek Jan z Będzina, Cyba Eug. z Niwki, p. Lucjan Balcerowski, opiekun „Powszechniaka“, Prucia Miecz. z Dąbrowy Górn.

Obóz harcerzy ze Skarżyska w Rabsztynie.

Przebiegłe „lisy“ druha Roberta Wilczyńskiego, powolne a mądre „ślimaki“ d-ha Józefa Wyczółkowskiego i poważne (?) „kruki“ d-ha Krzywickiego uczą się już w najlepsze: mozolą swe główki, ślęczą nad książkami, słuchają pilnie lekcyj, piszą ćwiczenia stylistyczne i rozwiązują trudne zadania rachunkowe. W nawale zajęć i mozołów nie zapominają jednak za pewne o tegorocznych obozach harcerskich, połączonych z kursami zastępowych hufca skarżyskiego. Wspominają mile te 3 tygodnie, spędzone na wędrówce, pieszej „łazędze“ po Jurze Krakowsko-Wieluńskiej od Częstochowy po Kraków. Miła to była wędrówka, pełna emocji: nocowanie w namiotach na łonie natury, urocze ogniska codzienne z gawędami i śpiewami, podniosłe chwile porannej i wieczornej modlitwy z uroczystym „sztandarowi cześć“, pełnienie warty, strzelanie z łuku i gra w siatkówkę, kąpiel i nauka pływania i wszystko.

Ze wzruszeniem przypominają sobie widok obozu złożonego z 5-ciu namiotów, uroczysko przed namiotami, wytyczone okrąglakami i trójkątną jadalnią dla 3-ch zastępów i inne pomysłowe urządzenia.

— Nie masz to, jak było na obozach! — duma nieraz ten i ów harcerz na lekcji, kiedy można mniej uważać. Nie jest to myślenie o niebieskich migdałach, jeno wrażenia obozowe odżywają. A Władek Lewicki i Rajmund Piotrowski, bracia Dzidkowscy i Jurek Woźniakiewicz, co tak gorliwie spełniali funkcje obozowe, i wszyscy zresztą druhowie postanawiają sobie już teraz, iż przyszłe wakacje również spędzą na obozach bądź też na „bożej wędrówce“.

Widziałem to wasze obozowisko w Rabsztynie, odwiedziwszy Was na krótko... A obozowało razem 33-ch dzielnych, dziarskich druhów. Ogólną pieczę sprawował komendant hufcowy phm Józef Małowicz i oboźny phm Romuald Magnuszewski.

Druhowie gościli u siebie pięciu naszych rodaków-harcerzy z Warmii. A byli to: Feluś Nerowski, Ignaś Nowocień, Konrad Sadowski, Antoś Marksz i Bernard Hermański. Druhowie pokochali ich bardzo i wzajem zostali pokochani. Kochani Warmiacy czuli się wśród druhów skarżyskich bardzo dobrze. Powiadali szczerze, iż chcieliby z nimi pozostać choćby cały rok. Przy wyjeździe zaś zapewniali, iż będą o nich i obozach zawsze pamiętali i że na pewno do nich napiszą.

Wszystkich uczestników obozu serdecznie pozdrawiam i życzę zdrowia i powodzenia w pracy, dobrych cenzurek w końcu roku, a po nich radosnych, prawdziwie „harcerskich“ wakacji. L. B.

Redakcja prosi druhów o współpracę. Prosi też o przysłanie adresów kolegów z zagranicy, gdyż chce im posłać ten numer „Powszechniaka“.

---

rzekę, gdzie je wrzucały do wody. Jeżeli ogarek żarzący zaraz zgasł, to dziewczyna wracała do domu smutna, bo jej najmilszy nie myślał o żeniaczce.

Wierzenia wigilijne. Gosposie po wioskach zagłębiowskich wykruszały po wigilii ziarna ze snopów ustawionych w kącie izby i karmiły nimi kury. Miało to być lekarstwo na mnogie znoszenie jaj. Gospodarze znów słomą wziętą ze snopów wyżej wymienionych opasywali drzewa owocowe, aby dobrze rodziły. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia gospodarze osobiście uprzątali izbę z nasłanej słomy i siana, które częściowo podawano bydłu, aby do następnego roku dochowało się zdrowo. Resztą obwiązywano drzewa owocowe. Powrósła z takiej słomy miały być lekarstwem przeciwko mrozom i robactwu. W okolicach Niegowonic opasywano taką słomą koniom nogi w pęcinach. Miało to chronić od okulawienia i złamania nogi.

---

*) Cisnąć się — rwać się do drogi.
**) Pazyrować — kłócić się.

O pierścieniu z koralowym serduszkiem.

Może za długo leżał twój pierścień w wodzie, Najjaśniejsza Pani, i dlatego stracił swoje właściwości?... — odezwał się karzełek, który nigdy nie tracił głowy, a przeląkł się, że jego tajemnica się wyda.

Dworzanie wybuchnęli śmiechem, słysząc te słowa.

— Poczekaj, to i my cię zanurzymy w wodzie, żebyś w niej stracił swe podłe właściwości, paskudny kłamco! — krzyknął jeden z nich.

Lichotek czmychnął, wtulając głowę w ramiona, a za nim wysunął się jego sprzymierzeniec, złotnik z miasteczka.

Królewna popadła napowrót w smętną zadumę. „To nie o mnie chodzi, nie o mnie, ale o tych nieszczęśliwych, w których sercach mogłam czytać!“ — powtarzała z uporem.

Pływacy i nurkowie, którzy dniem i nocą przeszukiwali jezioro, powoli tracili nadzieję, że znajdą pierścień, a królewna stawała się z każdym dniem smutniejszą.

— Muszę wyleczyć królewnę z jej smutku, — poprzysiągł sobie młody rybak Ziemko, mieszkający w nędznej lepiance nad jeziorem. Wsiadł do łódki i wyruszył na poszukiwania.

Długo daremnie wiosłem i siecią poruszał wodę, pierścienia jak nie było, tak nie było. Naraz z toni jeziora wynarzyła się mała rybka, trzymając w pyszczku pierścień królewny i złożyła go w ręce rybaka.

— Wydobyłam ten pierścień z pałacu króla ryb, który go sobie upodobał i za nic nie chciał oddać. Oddam go królewnie, ale musisz mi przyrzec, że wrócisz nocą na jezioro i zejdziesz w głębinę, gdzie król na ciebie czeka.

Ziemko ucieszył się na widok pierścienia, ale zarazem odczuł niepokój.

— A czegoż żąda ode mnie w zamian za ten pierścień wasz król? — zapytał.

Żąda, abyś w jego pałacu pozostał na zawsze, za dużo bowiem twe sieci zabierają z jeziora moich sióstr i braci, odpowiedziała rybka.

— Dobrze, wrócę, — odpowiedział Ziemko, bo nie mógł zrobić inaczej.

Gdy już oddalił się, wiosłując w stronę zamku, usłyszał głos rybki

— Będziesz mógł nie wracać, ale tylko w tym wypadku, jeśli cię pokocha istota o dobrym i litościwym sercu...

Choć noc już ciemnym skrzydłem okryła świat, kazał się Ziemko prowadzić do królewny, a gdy ją zobaczył na tronie smutną i milczącą, padł na oba kolana.

— Oto twój pierścień, Najjaśniejsza pani! zawołał, wyciągając rękę i wsawając na palec królewny pierścień utęskniony.

Królewna obróciła go na palcu, spojrzała w głąb oczu Ziemka i wyczytała w nich całą tajemnicę wyprawy na jezioro i rozmowy z rybką.

— Zostaniesz przy mnie na zawsze, — powiedziała, kładąc swą białą rączkę na jego jasnej głowie.

I tak też się stało. A po pewnym czasie pobrali się i nie było już o tym mowy, aby Ziemko szedł na wieczną służbę do pałacu króla ryb

BAJ, BAJU!

Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę.

W dawnych czasach śląscy ludzie zbierali się przy kominkach i „berali“. Który chłop czy baba umiał co do rozweselenia, to mówił. Oto jeden z tych:

Rołz jak zech se tach soł, przez tyn skorany most, wpod ech do zimny wody. Chyba by se człowiek łoparzoł! Wygramolołech se na brzeg, i ida se dalyj. I ida se dałyj koło tego papieranego płotu, widziołech tam piykne ponki (jabłka), zaroz mi przyszoł smak na nie. Tysz wyłaża zaroz na ta ponka. Zrywom i zrywom te gruchy i cisna te śliwy do kabzy (kieszeni). Widzioł mie tam jedyn chop i woło na mnie: Te, wyłazisz mi z tych kartofli! Jo se tyż niy wypiyrom i wyłaża z ty marchwie. Jakech wylozł już cały, to dopiyro tyn gospodorz na mnie. Jak mie zacnie przezywać, aż mie gowa zaceła boleć. Naroz łón mi w pysk (w twarz) jo mu w pysk, łon mi w zymby, jo mu w zymby i tak my se prali (bili) na spółka.

Tak rozprawiali se starzy śląscy ludzie. Jeszcze dużo a dużo tego jest. Kiedy indziej znowu wam coś opowiem.

Lusz Henryk
Klasa VIa szkoły I w Mysłowicach

O chłopie, który umioł dzielić.

We wsi Byczko miyszkoł jedyn chop, który słynął z tego, że umioł dobrze dzielić.

Pewiyn adwokał o tym się dowiedzioł i kozoł zawołać tego chopa. Powiedzioł mu, że jego rodzina wynosi sześć osób i łon mo podzielić między nie jedna kura, a reszta, co ostanie, to łon se może wziąć.

Chop przyszoł na drugi dziyń, wzion kura i zacon dzielić. Adwokatowij pedzioł: — Pon jesteś głowom domu, więc dostaniesz głowa. Żonie adwokata pedzioł: — Pani jest blisko głowy, więc dostanie szyja. Dwom córkom pedzioł: — Wy wybierzecie się w daleką podróż, więc macie po skrzydełku. Synom rzekł: — Wy pójdziecie daleko. I doł kożdymu noga. Potem pedzioł: — A jo, biydny chop, wezma se reszta. Wzion kura i poszoł do dom.

Podał *Maksymilian Paszek*
(kl. VIII k. Nr. 15 w Katowicach)

Jestem opiekunką.

— Dzieci, uspokoić się. Panna Gucia idzie! — słowa te usłyszałam z ust małej dziewczynki — pierwszoklasistki, wchodząc na schody do pierwszego oddziału. Wchodzę do klasy. Gwar, który przed chwilą rozbrzmiewał — teraz umilkł. Dzieci, które przed chwilą były, rzekłbyś, stadem rozigranych łabędzi — teraz stoją cicho i z powagą na mnie patrzą. — Proszę usiąść — mówię poważnie. Wszystkie dzieci, jak jeden mąż siadają. Ja mimo woli siadam i rozmyślam. Już od kilku miesięcy jestem opiekunką oddziału pierwszego w naszej szkole. Stałam się bardziej poważna, chociaż uśmiech wesoły na mej twarzy — nigdy nie znika. Gdy dzieci przychodzą, to ich ustawiam w szeregu, to każe im śpiewać maszerując. A śpiewają miło i wesoło. Potem idą do klasy i po rannej modlitwie siadają cichutko w ławkach. Z rozmyślania obudził mnie głos: — Panno Guciu, — czy mogę wyjść? — Wyjdź, mówię. I znów słyszę głos: Panno Guciu, o której godzinie idziemy jutro do szkoły? O wpół do jedenastej — odpowiadam. Po chwili zapytuję: — Co chcecie zaśpiewać? Kilkadziesiąt rąk podniosło palce do góry. Dońska! Powiedz! Wstaje dziewczynka o ślicznych oczętach, z kręconymi włosami, z uśmiechem na twarzy i mówi: „Spij, laleczko, śpij maleńka“. — Dobrze! Uwaga! Raz! Dwa! Trzy! I popłynęła pieśń unosząca się ponad dachami domów, ponad chmurami, aż do błękitnego nieba.

Sztybelmanówna Gucia, Sosnowiec.

Budujemy wielki port w Mysłowicach.

Roboty regulacyjne, prowadzone na Czarnej Przemszy i Brynicy, są już na ukończeniu. Po trzechletniej pracy obie rzeki popłyną nowymi, pogłębionymi i wyregulowanymi korytami.

Zakończenie tych robót jest wstępem do realizacji wielkiego planu budowy portu handlowego na Czarnej Przemszy pod Mysłowicami. Obecnie czynione są gorączkowe przygotowania do podjęcia budowy portu.

Myśl zbudowania portu pod Mysłowicami zrodziła się jeszcze w czasach niemieckich. Władze niemieckie od dawna zamierzały podejść realnie do gigantycznego przedsięwzięcia i nawet przygotowywały do tego miasto. Mysłowice miały stanowić centralę komunikacyjną dla Górnego Śląska. Stąd miały odchodzić statki, naładowane węglem, żelazem i tu miały się krzyżować dziesiątki pociągów międzynarodowych. Dworzec kolejowy w Mysłowicach, dość poważnie rozbudowany, skazany już był na śmierć. Jeszcze dziś, wokół zabudowań dworca tkwią, na głębokości 12 metrów, fundamenty pod kolosalne budynki stacyjne.

Na tym skończyła się jednak inicjatywa inżynierów niemieckich. Port budować będzie Polska, rękami polskiego robotnika.

Port na Czarnej Przemszy zbudowany zostanie na przestrzeni trzech kilometrów, wzdłuż Mysłowic. Zbudowanych zostanie pięć doków, urządzonych nowocześnie, z zabezpieczeniem całkowitej swobody wpływowej i wypływowej dla statków. Z obu stron 3-kilometrowego odcinka zmontowane zostaną odpowiednie śluzy.

Najdłuższy kanał, który zbudowany zostanie równolegle z rzeką od „Trójkąta Trzech Cesarzy“ aż do końca portu, na przestrzeni jednego kilometra, obliczony jest na 60 m szerokości. Urządzony on będzie specjalnie do załadowywania towarów ze strony Śląska. Ogólna długość kanału i jego odnóg wynosić będzie 4000 metrów.

Rola, jaką spełniać będzie port na Czarnej Przemszy, jest ogromna. Zdefiniował ją w krótkich słowach jeden z inicjatorów i realizatorów projektu, który towarzyszył im w całodniowym objeździe terenów, objętych pracą regulacyjną i przygotowawczą.

Ożywienie przemysłu ciężkiego na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz przyjście z pomocą wielkim masom bezrobotnych, to są dwa główne cele, dla których powstaje port na Czarnej Przemszy. Przemysł będzie mógł dopiero wówczas odetchnąć, gdy przestanie go dławić zmora wygórowan. cen transportu. Przy transporcie tysiąc kilometrowym sam przewóz kosztuje więcej niż ten węgiel.

O rozmiarach zamierzonego przedsięwzięcia najwymowniej świadczy to, że przy samej tylko budowie portu znajdzie zatrudnienie kilka tysięcy bezrobotnych. Będą to bezrobotni przede wszystkim z terenu Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Jeszcze więcej ludzi zatrudnionych będzie po wykończeniu portu w przedsiębiorstwach.

Koszt budowy obliczony jest na około 15 milionów zł. Jest to bardzo niewiele. Budowa targowiska w Mysłowicach kosztowała 7 milionów, budowa jednego na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim pieca wysokiego w hucie „Piłsudski“ kosztuje 5.000.000.

— Zapewniam pana, — mówi mój informator — za dwadzieścia lat, jeżeli już port pracować będzie pełną parą, Mysłowice z powodzeniem dorównają Dortmundowi. Tamto miasto liczy obecnie 300.000 mieszkańców, a rozwój swój zawdzięcza wyłącznie portowi. Dlaczego więc Mysłowice, które już za trzy lata mogą być centrum komunikacyjnym Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego nie mają rozwinąć się do takich rozmiarów?...

Dzień rozpoczęcia pracy na Czarnej Przemszy będzie na Śląsku wielkim świętem. *Wacław Sledziński* („Polska Zbrojna“).

Rozstrzygnięcie świątecznego konkursu autorskiego

z n-ru 3(42) „Powszechniaka".

Nadesłano 37 prac, w czym 9 nie odpowiada warunkom konkursu.

Prace nadesłali: Skoczów, szkoła Nr. 2: Każdoniówna Wanda, Drozdówna Helena, Waliczkówna Elżbieta, Gamrotówna Aniela, Matuszczanka Bronisława, Urbiszówna Janina, Farużanka Stefania, klasa VII, **Skoczów,** szkoła Nr. 1 Lebiedzik Emanuel (VII kl.).

Żnin (Wlkp.) Chrząszczakówna Helena, Gonet Marian, Jaroszówna Lidia, Przybyłowicz Mieczysław, Jaroszówna Bożena, Germodzianka Barbara (kl.VIa).

Niwka (Bobrek) Bartosz Tadeusz.

Czeladź (V kl. szk. Nr. 3) Żywiołek Wacław.

Sucha Góra (p. Radzionków) Skrabania Alfred.

Mysłowice (szk. Nr. 5, kl. VIII) Bemówna Maria.

Sosnowiec Błachówna Kazimiera, Gruszczyńska Jadwiga.

Olkusz (kl. Vc, szk. Nr. 1) Bigaj Rajmund.

Dąbrowa Górnicza, Sowianka Zenobia, Synal Zenon, Kotelski Kazimierz, Wawrzyński Zenon, Trenda Józef.

Komitet Redakcyjny przyznał I nagrodę kol. Skrobani Alfredowi z Suchej Góry („Polscy artyści, ich życie i dzieła") Marii Gerson Dąbrowskiej (str. 383), II nagrodę kol. **Bartoszowi Tadeuszowi.** „Najdziksze serca" James Oliwer Curwood str. 239). III nagrody: kol. **Bemówna Maria** z Mysłowic, „Spłacony dług" Żelichowska (stron 254). **Gamrotówna Aniela** ze Skoczowa „Historia o Janaszu Korczaku i pięknej Miecznikównie" J. I. Kraszewskiego. **Gonet Marian** ze Żnina. „Przygoda chłopca w puszczy". Prosimy o pokrycie kosztów przesyłki przez przysłanie w znaczkach pocztowych 50 gr.

Wyróżniono prace: Kol. Bigaja Rajmunda z Olkusza, Lebiedzika Emanuela ze Skoczowa, Przybyłowicza Mieczysława ze Żnina, ze Skoczowa, Błachówny Kazimiery ze Sosnowca (otrzymają 4 kolejne numery „Powszechniaka" w bież. r. szk. bezpłatnie).

Wszystkim uczestnikom przesyłamy bezpłatnie po 1 egz. niniejszego numeru.

SZKOŁA W PORĄBCE.

Nasza szkoła jest zbudowana na wzniesieniu, na kolonii Pekin przy ulicy Szkolnej. Jest ona z cegieł, kryta czerwoną dachówką. Na dachu ma jedną facjatkę, której okno jest zwrócone na ulicę t. j. na południe. Spad ma łagodny. Jest to duży jednopiętrowy budynek z weneckimi oknami i dwoma wejściami. Do wnętrza szkoły wchodzi się po schodach.

Przed oknami od południa jest niewielki ogrodek, w którym w lecie rosną kwiaty. Jest on ogrodzony siatką, naokoło której wije się jak liany w w dziewiczej puszczy dziki winogron. Od strony północnej mamy dość duży dziedziniec szkolny, otoczony półkolem pięknych, kopulastych akacyj, pod którymi są ławeczki. We wschodniej stronie są różne zabudowania. Za dziedzińcem znajduje się park szkolny. W parku tym rosną rosochate klony, płacząca brzoza, dziwaczna wierzba i wiele innych drzew. Ławeczki stoją puste, tylko goszczą się na nich złote liście, spadające z drzew, które także rozesłały się u stóp drzew. Już teraz nie słychać śpiewu ptasząt ni hałasu biegających dzieci po alejach parku. Panuje cisza i monotonność. Ciszę tę czasem przerwie szelest spadającego listka z drzewa. Za parkiem wije się rzeka Bobrek, a jej powolne fale płyną i płyną.

Todówna Maria

ucz. kl. VIIa szkoły powsz. w Porąbce

GAZETKA „POWSZECHNIAKA"

Z Polski.

* W 1936 r. ludność Polski wzrosła o 315.000 (w 1935 r. 301.725).

* 7 grudnia ub. r. ukazało się rozporządenie P. Prezydenta o Oddziałaah Obrony Narodowej. Przyjęta do tych oddziałów może być młodzież bezrobotna od lat 18 i rezerwiści.

* P. Prezydent R. P. mianował dotychczasowego Komisarza Generalnego R. P. w Gdańsku dr. Kazimierza Pappe — posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Pradze (Czechosłowacja). Dotychczasowy charge d'affaires w Pradze p. Marian Chodecki został Komisarzem Generalnym R. P. w Gdańsku.

* W Warszawie zorganizowany był w końcu ub. r. 6-ciotygodniowy Konkurs Czystości Sklepów Spożywczych. 1000 sklepów ubiegało się o zaszczytne wyróżnienie w postaci dyplomów czystości i odznaczeń. Sąd konkursowy przyznał 250 dyplomów czystości i ok. 200 odznaczeń.

* 15 grudnia ruszyły w Warszawie pierwsze pociągi elektryczne.

Polska a obcy.

* Sejm i Senat francuski uchwaliły jednomyślnie pożyczkę dla Polski.

* Podczas wizyty rumuńskiego ministra spraw zagr. Antonescu w Warszawie poruszono sprawę **dostępu Polski do Morza Czarnego przez Rumunię**. System kanałów, prowadzących ze Śląska przez Wisłę, San do Prutu i tę rzekę do Gałaczu, służyłby wywozowi Polski, Niemiec i Czechosłowacji. Budowa tej drogi kosztowałaby ok. 1 miliarda zł., z czego na Polskę przypadałoby ok. 830 milionów.

* Prześladowanie polskości na Litwie jest coraz sroższe.

* Poseł R. P. w Hadze dr. W. Babiński doręczył księżniczce Juliannie holenderskiej, następczyni tronu, w imieniu Pana Prezydenta R. P. podarek ślubny. Są to artystyczne makaty buczackie, tkane złotem według wzorów starych pasów słuckich.

* W Polsce bawił z dłuższą wizytą od 10.XII szef sztabu armii rumuńskiej gen. Samsonovici.

Ze świata.

* Według prasy francuskiej Niemcy zajęły Marokko hiszpańskie, wysyłając tam swe wojska (w ub. m.). Wiadomość ta wywarła olbrzymie wrażenie w Europie.

* Krajem, który dotychczas nie posiada radiostacji, jest Grecja. Mówi się w tym państwie o założeniu radiostacji w Atenach.

* W styczniu chorowało na grypę w Anglii przeszło milion osób.

* W styczniu odbędzie się w Paryżu drugi światowy kongres naftowy, w którym weźmie udział również polska delegacja.

* Na miejsce ustępującego króla Anglii Edwarda VII proklamowano uroczyście księcia Yorku królem Jerzym VI. Koronację wyznaczono na 12 maja.

* W grudniu ub. r. gen. Czang-Tone-Liang dokonał zamachu stanu w Chinach aresztując marszałka Czang-Kai-Szeka. Czang-Tone-Liang zorganizował niezależny rząd, który ma poparcie Rosji Sow. Przeciwko prawowitemu rządowi wyruszyła 100-tysięczna armia.

* Dzień 5 grudnia, w którym Kongres Sowiecki przyjął ostatecznie tekst nowej konstytucji, ma być obchodzony jako święto państwowe Z. S. R. R.

* Niemcy wydały zakaz przejazdu obcym okrętom wojennym przez kanał kiloński, umiędzynarodowiony postanowieniami traktatu wersalskiego.

Życie kulturalne.

* 27 grudnia ub. r. zmarł w Warszawie znakomity artysta malarz i plastyk, Leon Wyczółkowski.

* Sąd konkursowy nagrody literackiej ministerstwa W. R. i O. P. przyznał nagrodę w wysokości 5.000 zł. za rok 1936 Kazimierzowi Wierzyńskiemu, za całokształt twórczości, w szczególności za „Laur olimpijski" i „Wolność tragiczną".

* W tym roku przypada setna rocznica śmierci słynnego malarza polskiego, **Artura Grottgera**. Wielką sławę zyskały słynne cykle, natchnione powstaniem styczniowym. Są to: „Warszawa", „Polonia", „Lithuania" i „Wojna". Z powstaniem 1863 wiąże się również treść obrazów olejnych: „Pożegnanie", „Powrót powstańca", „Pochód na Sybir" i „Wedetta". Grottger zmarł mając lat 30.

* Z wiosną przyszłego roku otwarta będzie w Baranowiczach nowa dziesiąta z rzędu stacja nadawcza Polskiego Radia o mocy 50 kilowatów w antenie (jak Wilno i Lwów).

Różne.

* Dwaj gdynianie wynaleźli i opatentowali nowy typ łodzi ratunkowej bez wioseł, hermetycznie zamkniętej. Łódź ma kształt torpedy. Poruszanie tej łodzi ma się odbywać podobnie jak przy rowerze za pomocą rąk i nóg. Wynalazcy mają zamiar odbyć w łodziach-torpedach podróż do Nowego Jorku.

Sport.

* Zespół hokejowy Szwecji 16 i 17 stycznia poniósł w Katowicach dwie porażki (2 : 1, 2 : 0).

* Mecz bokserski Oslo (Szwecja—Warszawa) w dniu 10 stycznia zakończył się zwycięstwem Warszawy 10 : 6.

* 7 stycznia rozegrany został w Poznaniu pierwszy międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy Polską a Norwegią. Mecz zakończył się pięknym zwycięstwem polskich pięściarzy w stos. 12 : 4.

* 19 grudnia ub. r. odbyła się uroczystość wręczenia nagrody dziennikarskiej P.O.W.F. i P.W. za rok 1936 prof. Rudolfowi Wackowi. Prof. Wacek był jednym z pionierów i właściwych twórców dziennikarstwa sportowego, położył duże

zasługi na polu popularyzowania idei kultury fizycznej, w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu wśród młodzieży szkolnej, w dziedzinie turystyki oraz na polu propagandy sportu polskiego za granicą.

Życie gospodarcze.

* Ogólny przeładunek towarów w porcie gdyńskim w r. ub. osiągnął nowy rekord, a mianowicie 7.882.111 ton, wobec 7.635.036 ton w roku 1935. Z ogólnej sumy przypadło na obrót zamorski 7.742.946 ton.

* Nadwyżka budżetowa wyniosła w grudniu ub. r. 600.000 zł. (w 1935 r. w grudniu deficyt w sumie 11,8 milionów zł.).

* Na rzece Pinie k/Pińska odbyła się próba pędzenia motoru benzynowego gazem drzewnym. Wynalazcą aparatu jest inż. Mączewski-Rowiński.

* Uruchomiona została w Polsce pierwsza kopalnia pirytu, którego pokłady odkryto niedawno na terenie woj. kieleckiego, gm. Nowa Słupia, pow. włoszczowski. Kopalnia ta p.n. „Staszic" pozwoli na zmniejszenie importu pirytu z Ameryki i Rosji Sow. dla wyrobu wysokogatunkowej stali.

* Rząd polski zakupił akcje Tow. Zakładów Żyrardowskich za 45 milonów franków francuskich. Akcje te stanowią 64% kapitału akcyjnego.

* W woj. kieleckim mają powstać dwie nowe linie kolejowe: Kielce — Żabno i Zawiercie — Kozłów. Nowa linia Kielce—Żabno, według oceny fachowców, będzie miała olbrzymie znaczenie gospodarcze, tranzytowe i duże walory turystyczne. Pozwoli na większe wykorzystanie niedostatecznie wyzyskanych z powodu braku komunikacji uzdrowisk ziemi kieleckiej: Buska i Solca. Dla turystyki podwarszawskiej otworzy tereny kieleczyzny oraz usprawni połączenia z Żegiestowem, Muszyną i Krynicą. Nowa kolej połączy Warszawę najkrótszą drogą z istniejącą już linią lokalną Tarnów—Szczucin.

Druga kolej Zawiercie — Kozłów (przez Pilicę, Wierbkę, Sławniów i Żarnowiec) będzie miała duże znaczenie gospodarcze dla pow. olkuskiego i częściowo miechowskiego. Pozwoliłaby ona na uruchomienie nieczynnych od 1927 r. fabryk papieru w Wierbce i Sławniowie. Kolej ta udogodni komunikację dla zbytu płodów rolnych pow. olkuskiego, części miechowskiego w pobliżu Zawiercia, Zagłębia Dąbr., a nawet Śląska.

* 9 ub. m. otwarto dla ruchu pasażerskiego i towarowego nową linię kolejową Toruń—Sierpc długości ok. 80 km.

* 13 grudnia ub. r. na rzece Sole w Porąbce otwarto ukończoną niedawno tamę—szerokości ok. 8,5 m. Tama i szereg śluz formuje w dolinie sztuczne jezioro, którego głębokość dochodzić będzie do 22 m., długość do 8 m., a szerokość do 800 m. W razie powstania (w-g planu) zakładu wodno - elektrycznego uzyskamy 27 milionów kilowatgodzin rocznie dla uprzemysłowienia południowo-zachodniej połaci Polski.

* Polska ma już 150 ha winnic. Jednak terenów odpowiednich dla hodowli winogron jest 10-krotnie więcej.

* W Grudziądzu zbudował Polski Monopol Tytuniowy kosztem 1 miliona złotych wzorową fermentownię tytoniową, jedną z najlepszych w Europie.

* Na Okęciu w Warszawie poświęcono 15 grudnia nową wytwórnię płatowców Państwowych Zakładów Lotniczych.

* Ciężki przemysł górnośląski „Wspólnota Interesów" nabył od m. Gdyni znaczną część akcji stoczni gdyńskiej.

* 24 stycznia był „Dniem Polaka z zagranicy". W dniu tym odbyły się zbiórki na szkolnictwo polskie zagranicą.

* 17-letni uczeń gimnazjum w Kępnie, Włodzimierz Jędrzejewski wynalazł wiatrak (turbinę), który może być pędzony wiatrem lub wodą, wykorzystując prawie w 100% ich energię.

Z Zagłębia Węglowego.

* 15 stycznia zdarzyła się na stacji kolejowej w Mysłowicach jedna z największych i najstraszniejszych katastrof kolejowych na Śląsku. 7 osób zostało zabitych, ok. 40 rannych.

KRONIKA REDAKCYJNA

P. Opiekun „Powszechniaka" odwiedza Czytelników tego pisemka.

18 stycznia odwiedził p. Opiekun czytelników „Powszechniaka" w szkole Nr. 7 w Będzinie (na Gzichowie) i wygłosił pogadanki w kl. VII, VIa i VIb.

Na życzenie (wyrażone pisemnie) odwiedzić może p. Opiekun czytelników i poza poniedziałkami, ale tylko po południu.

Kulig. W razie pomyślnych warunków śniegowych urządzony będzie w lutym kulig redakcyjny.

Poranek filmowy „Powszechniaka".

W lutym odbędzie się piękny poranek filmowy „Powszechniaka". Cena biletu 20 gr. Zysk na drukarnię „Powszechniaka". O dniu wyświetlania filmu powiadomimy w prasie i przez afisze.

Wszyscy na poranek!

Następne numery „Powszechniaka" wychodzić będą w I dekadzie każdego miesiąca.

ROZRYWKI.

I. Łamigłówka.

Pierwsze litery 14 wyrazów dadzą rozwiązanie **Wyrazy:** 1) Owoc, 2) Ocean, 3) Państwo w Europie, 4) Stolica Danii, 5) Wielkie morze, 6) Wyspa na Oceanie Indyjskim, 7) Miasto w Holandii, 8) Państwo w Europie, 9) Rzeka w Afryce, 10) Rzeka w Niemczech, 11) Stolica Polski, 12) Zaimek zwrotny, 13) Zwierzę domowe, 14) Kraj w płd. Azji.

Dąbek Kazimierz
(VII, Szk. Nr. 2 w Strzem. Wielkich)

II. Łamigłówka.

— X — — — część pierścionka
— X — — część świata
— X — — — — nakrycie na stół
— X — — — warzywo
— — X — — środek lokomocji
— X — — ogrzewa mieszkania
— — X pismo
— — — — — — — X polski minister spraw wojsk.

Litery na miejscu krzyżyków utworzą nazwę miesiąca.

Wanda Cieślakówna
(Szkoła Nr. 2 w Strzemieszycach W.).

III. Ułożyć samodzielnie pomysłową łamigłówkę.

Rozwiązania przesyłać w terminie dwutygodniowym. Przeznaczamy kilka nagród za dobre rozwiązanie. Nagrodę książkową za rozwiązanie wszystkich rozrywek z n-ru trzeciego otrzymał kol. Baran Czesław z Będzina.

Bajkę „O pierścieniu z koralowym serduszkiem" przedrukowano za zezwoleniem z jednej z pięknych książeczek **„Biblioteczki Najpiękniejszych Bajek i Powiastek"**. Wydawnictwo Antoni Gmachowski i S-ka w Częstochowie. (Szczegółowy prospekt ogłosiliśmy w n-rze 1-ym).

Oddziały „Powszechniaka"

Mysłowice — Szk. Nr. 1, p. Aureliusz Dziunikowski. **Sosnowiec** — Szkoła Nr. 6, Wawel p. Antoni Zawolik. **Będzin** — Szkoła Nr. 3, p. Helena Podlińska. **Strzemieszyce W.** — Szkoła Nr. 1, p. Juliusz Małkiewicz. **Grodziec** — Szk. Nr. 1, p. Zofia Polakówna

---

Komitet Redakcyjny: Sołtysikówna Wanda, Kowalik Bogusław, Pepkówna Janina, Trenda Józef, Brosiówna Krystyna, Wacławikówna Halina, Popiołek Jan Godzic Bogusław.

Administracja: Opiekunka p. Adela Bartysówna, Sikora Zygmunt, Wierzbicki Alfred, Kocyba Lucjan.

Sekcja Propagandowa: Opiekun p. Tadeusz Krasulak.

Numer Konta P. K. O. 143.770.

Cena numeru 10 gr. Prenumerata roczna 1.20 zł. (z przesyłką).

Adres Redakcji i Administracji: Dąbrowa Górn., Okrzei 41, Szkoła Nr. 3.

Opiekun: Lucjan Balcerowski. Druk. „SZTUKA" Dąbrowa 3 Maja 9...